Zawsze lubiłem Boże Narodzenie, ale odkąd zostaliśmy we dwóch z ojcem, te święta zrobiły się cholernie smutne. Nie lubiłem dzielić się opłatkiem, bo wtedy ojciec zaczynał szlochać, a mnie przed oczyma przelatywały smutne wspomnienia, od których chciałem się uwolnić. Dlatego też bardzo rzadko chodziłem na cmentarz i nawet sam do siebie miałem o to pretensje, ale ilekroć tam byłem i patrzyłem na zdjęcie mamy, to łzy same leciały mi z oczu, a ja nie chciałem już płakać, chciałem być twardy, ale niekiedy bardzo trudno jest zapanować nad swymi uczuciami.

Wbrew moim obawom tych świąt nie spędziłem w jednostce. Po ślubowaniu, które miało miejsce dwa dni przed wigilią, puścili wszystkich do domu na całe święta. Radocha była nie z tej ziemi, choć osobiście nie byłem w pełni zadowolony. Wolałbym spędzić te kilka dni z Kasią, ale wtedy ojciec na pewno byłby na mnie zły, że znowu mnie gdzieś nosi. Myślałem też o tym, żeby Kasię zaprosić do Rzeszowa, ale to też nie było proste.

„… Bardzo, nawet nie masz pojęcia jak bardzo, chciałabym spędzić święta wspólnie z Tobą. Jest to moje najskrytsze marzenie, które jest nie do zrealizowania. Boje się spytać rodziców o zezwolenie na wyjazd do ciebie. Wiem już z góry, jaka będzie ich odpowiedź. Jaka byłabym szczęśliwa, gdyby zgodzili się na mój wyjazd, bo tylko w taki sposób moglibyśmy być razem w te święta. Szkoda, że dostaniesz przepustkę tylko na święta, ale rozumiem sytuację i nie mogę od Ciebie wymagać, abyś dla mnie zrezygnował ze świąt w gronie rodzinnym. Przecież święta Bożego Narodzenia są świętami rodzinnymi. Wolę już dłużej o tym nie pisać.

Kochanie, zastanawiam się, co teraz myślisz o mnie, gdy zaczęliśmy ze sobą współżyć? Mam nadzieję, że nic złego. Tak bardzo chciałabym, abyś był ze mną szczęśliwy. Teraz, gdy współżyjemy ze sobą, chciałabym abyś uwierzył w moje ogromne uczucie, jakie żywię do Ciebie. Zaufaj mi. Tylko Ty jesteś w moim sercu. Oddałam Ci się z trzech powodów. Po pierwsze bardzo Cię kocham, po drugie jesteś jedyną osobą, która dała mi tak wiele serca, a po trzecie dość długo się znamy. Nie żałuję tego posunięcia i mam nadzieję, że Ty również nie…”

Szczerze mówiąc to miałem mieszane uczucia, jeśli chodzi o to współżycie. Wychowany w wierze katolickiej wiedziałem, że jest to grzech z kategorii ciężki, ale jednocześnie jakże przyjemny grzech, dający ogromną satysfakcję, wiele miłych doznań i przyjemności. Wiedziałem, że tak nie należy postępować, ale z drugiej strony chciałem kochać się z Kaśką bez żadnych granic. Wiedziałem, że nie powinienem robić tego już więcej, ale zdawałem sobie sprawę, że mój popęd zagłuszy zdrowy rozsądek. Przecież było to coś wspaniałego i nikt temu nie mógł zaprzeczyć. Ponieważ za pierwszym razem nie byłem w stanie doświadczyć w pełni smaku zbliżenia, tym bardziej musiałem skosztować jeszcze raz tej ambrozji. No i nie robiłem tego tylko dla zaspokojenia swoich potrzeb, ale dlatego, że kochaliśmy się z Kaśką i wynikało to z naszej miłości. Jeśli zaś chodzi o Kaśkę, to z jej powodu nachodziły mnie nieco wyrzuty sumienia choć wiedziałem, że nie była już dziewicą i że sama mi się oddała, bez żadnych nacisków z mojej strony. Miałem bowiem wrażenie, że ona jest po prostu naiwna i zbyt ufna, a ja ją w pewnym sensie wykorzystuję. Ogólnie jednak byłem zadowolony z takiego rozwoju wypadków, bo musiałbym być chyba impotentem, żeby się z tego nie cieszyć.

*****

Tej szczególnej, jedynej w roku nocy, Kaśka bawiła się na prawdziwym balu sylwestrowym, a ja siedziałem w jednostce. Napisała mi o tym lojalnie, a ja przecież nie mogłem jej niczego zabronić, bo nie była moją własnością. Zresztą i tak by zrobiła tak jak by chciała, bo nie mogłem przecież tego sprawdzić. Ufałem jej i wierzyłem, że ten bal nie zmieni niczego między nami. Poza tym skoro ja musiałem siedzieć w zamknięciu, to niech chociaż ona ma coś z życia.

Przepustkę miałem dopiero w Nowy Rok od siódmej do dwudziestej drugiej. Ale i tak mogłem mówić o szczęściu, bo początkowo nic nie zapowiadało przepustki. Dowódca kompanii Motowidło, zwany przez nas Mułem z racji dużej głowy i takiego mulastego ciamkania, wypił sobie trochę za dużo przed Sylwestrem i w przypływie dobroci dał wszystkim, którzy nie wyjechali, przepustki. Sylwester w jednostce nie był wcale taki smutny, chociaż osobiście było mi trochę smutno, ale tylko z prywatnych powodów. Cała reszta hucznie się bawiła, wódka się lała, szampan też i nie zabrakło krzyków i śpiewów.

*****

Z tęsknoty za Kaśką wymyśliłem, że niby czemu nie moglibyśmy się pobrać, na przykład latem? W końcu obydwoje byliśmy już dorośli, znaliśmy się dość długo i kochaliśmy się do szaleństwa. Napisałem o tym pomyśle Kasi, ale staremu nic na razie nie wspominałem, bo wiedziałem, że rozmowa na ten temat nie będzie łatwa i odkładałem ją na sam koniec.

„… Jestem ciekawa, jaka będzie reakcja Twojego ojca, gdy powiadomisz go o swoich zamiarach. Nie wiem, czy będzie zachwycony. A jeśli chodzi o moje zdanie na ten temat, to bardzo pragnę być z Tobą na zawsze. Jesteś dla mnie wszystkim. Nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie. Chciałabym, aby nasz ślub odbył się w Barcinie. Mój wujek, który jest księdzem obiecał mi, że gdy będę brała ślub, przyjedzie i udzieli mi błogosławieństwa bożego. Ale o tym porozmawiamy jeszcze, gdy się spotkamy.

Muszę Ci coś wyznać. Otóż gdy spotkaliśmy się pierwszy raz, byłam stremowana jak nigdy przedtem. Nigdy nie przypuszczałam, że coś będzie między nami. Nie chciałam już nigdy zakochać się w żadnym chłopaku. Nie chciałam przeżyć kolejnego rozczarowania. Chciałam być komuś potrzebna, ale wszystko, co robiłam, nie udawało mi się. Byłam u kresu wytrzymałości. Wiedziałam jednak, że gdzieś bardzo daleko jesteś Ty, na którego zawsze mogą liczyć. Byłeś zawsze moim przyjacielem. Liczyłam się jednak z tym, że gdy się ożenisz, nasza korespondencja zostanie automatycznie zerwana, a wtedy zostanę już zupełnie sama, choć wśród mnie będzie wielu ludzi. Teraz, Piotrusiu, kocham tylko Ciebie i nie wyobrażam sobie dalszego życia bez Ciebie. Zaufałam Ci i nie chciałabym się rozczarować…”

*****

Trzy miesiące unitarki dobiegały powoli końca. Nie mogłem się już doczekać, kiedy wreszcie wyjdziemy na służby na miasto. Najbardziej bowiem brakowało mi na jednostce … ludzi. Tak, ludzi, ale takich zwykłych, z ulicy, normalnie ubranych, spieszących do pracy, do domów. Brakowało mi też zwykłego, miejskiego życia, do jakiego byłem przyzwyczajony. Tu czułem się jak w więzieniu, niekiedy jak w obozie koncentracyjnym. Nie sądziłem, że są na świecie tak prości ludzie, którym odrobina władzy uderza na mózg i poniewierają innymi, którzy są pod ich komendą jedynie dlatego, że „gdy oni byli młodzi, to ich też jebali”- tak to zawsze tłumaczyli nasi kaprale. Ale pod koniec unitarki stali się bardziej przyjaźni, tak jakby chcieli się nam podlizać za te wszystkie dni zniewagi i poniżania. Atmosfera stała się dzięki temu niemalże rodzinna. Powoli zaczynałem czuć się normalnie, krzyki nie działały już na mnie tak zastraszająco jak w pierwszych dniach. Polubiłem też kompanię trzecią i chętnie bym na niej pozostał, ale chodziły słuchy, że mają nas rozwiązać ze względu na mały stan i przenieść nas na drugą kompanię,

gdzie było stare wojsko.

- Zacznie się druga unitarka – powiedział Józek którejś niedzieli, gdy siedzieliśmy w Sali nie mając wyjątkowo nic do roboty. – Już tam trzoda szykuje się na nasze przyjście.

- Szlag by to trafił – zakląłem z obawą myśląc o nowym horrorze, jaki się szykował.

- Pytałem się wujka – wtrącił Krzysiek Momola – ale mówił, że nic nie da się zrobić, żebyśmy tu zostali. Bunio podobno tak zdecydował.(Bunio czyli dowódca jednostki Buniowski).

- Szkoda jak cholera. Przywykłem już do tej kompanii. I te dupki stały się nawet milsze.

- Bo, chłopie, czują pismo nosem – Krzysiek zaczął powoli wpadać w trans dyskusji. – Oni dobrze wiedzą, że kiedyś stąd wyjdziemy i jak któryś z nich tylko pojawi się w Dębicy, to taki wpierdol dostanie, że bajka.

- Albo w Sędziszowie –wtrącił Józek. – A Frańczak mieszka blisko i na pewno kiedyś spotkam tego dupka. Jak on mnie wkurwia, to matko z córką. Kurwa, wielki sportowiec się znalazł. Wpierdala tylko te serki, chodzi na siłownię, a i tak przetrąciłbym go jednym palcem.

- Ciekawe, czy będziemy się przenosić ze wszystkim?

- Nie wiadomo, ale chyba tak, bo w tej sali, co będziemy spać, to nic nie ma.

- W której sali?

- Nie widziałeś, jak byliśmy na budowie? W tej na rogu, koło magazynu broni.

- Tam gdzie są takie brudne okna?

- Tam wszędzie są brudne okna. I na pewno nie tylko okna. Tam dopiero musi być syf. Tyle trzody, co tam mieszka…

- Musimy się trzymać razem, panowie. – W Józku odezwały się akcenty przywódcze. – Będziemy razem i nie wolno pozwolić, żeby każdy żył dla siebie, albo zwoził jakieś krajalnice jak Ziemniak.

- Albo załatwiał Johnemu części do malucha, tak jak ten dziobak Gdański – dorzucił Krzysiek, który nigdy nie darzył zbytnią sympatią Zbyszka Gdańskiego.

- Najgorzej będzie właśnie z tymi dziobiącymi –powiedziałem. – Ale słyszałem, że podobno jedna drużyna ma mieszkać osobno, bo i tak się wszyscy nie zmieścimy na jednej sali i że to mają być te dziobaki.

- A chuj wie, jak będzie – Józek machnął ręką. – Podobno ma być planówka na koniec unitarki.

- A, właśnie, wujek coś tam mówił, że chyba pojedziemy, tylko jeszcze nie wiadomo kiedy, czy w piątek, czy dopiero w sobotę.

- Pasowałoby w piątek. Pojechałbym do Kaśki… -zamarzyło mi się.

-Zaruchałbyś coś… - roześmiał się Józek.

- Jak da, to czemu nie? W końcu po co tam jeżdżę? Trzeba kija pomoczyć, bo uschnie, a szkoda by było.

Krzysiek pokiwał litościwie głową, zupełnie nie dostrzegając tego, że obaj z Józkiem nabijamy się z niego.

- Wam tylko dupy w głowie i ruchanie – powiedział i wyszedł z sali.

- Ale się zbulwersował – uśmiechnął się Józek. – Trochę mnie wkurwia.

- Czemu?

- Pierdoli non stop o tym Wałęsie, narzeka na komunę, takie smęty wstawia, że aż żal dupę ściska.

- Co chcesz, on też elektryk, tak jak i Lechu.

- Słyszałeś, że ma przejść z Gołębiem na wojewódzką, na warsztat łączności?

- On? A po co?

- No właśnie, po co? Przecież jest elektrykiem, a nie elektrotechnikiem.

- Ale Momola mu pewnie załatwił.

- A, srał go pies, niech odzie. Zresztą gdzie on się nadaje na ulicę? Zacząłby się cackać z każdym lumpem i żadnego by nawet palcem nie dotknął. „Bo komuna biła ludzi, a teraz idzie odwilż i trzeba traktować ludzi normalnie".

- Jeszcze zmieni zdanie jak dostanie kiedyś wpierdol.

*****

„…Wczoraj przeprowadziłam z mamą bardzo poważną rozmowę. Tematem była moja przyszłość. Przy okazji zapytałam ją, co powiedziałaby, gdybym chciała wyjść za mąż (oczywiście za Ciebie). Z początku myślała, że żartuję, ale gdy stwierdziła, że mówię poważnie powiedziała, że mam swoje lata i wiem, co mnie czeka. Martwi się tylko tym, że będę tak daleko od niej i jak ja sobie poradzę? Chcąc ją uspokoić powiedziałam, że jestem świadoma wszystkiego, co mnie czeka i postaram się podołać zadaniom, które łączą się z małżeństwem. Chcę być tylko z Tobą i z nikim innym. Chyba ją przekonałam. Na koniec rozmowy powiedziała, że to ja, a nie ona, będę żyła z Tobą. Nie ma zamiaru wybierać mi męża. I ma rację. Wiem, co robię i pragnę z całych sił być z tobą. Kocham Cię do szaleństwa i postaram się być dobrą żoną i matką. Bardzo chciałabym, abyś był ze mną szczęśliwy. Chciałabym również, aby Twój tato mnie zaakceptował…"

Prawdę mówiąc, to ze strony jej rodziców nie spodziewałem się większych problemów. Najgorzej było z moim starym. Już i tak kręcił nosem na tę całą znajomość z Kaśką i moje wyjazdy do Barcina. A jak jeszcze się dowie, że chcę się ożenić tak daleko i to jeszcze w tym roku… No i ten nieszczęsny zez… Czułem, że będzie to dla niego koronny argument na „nie", taki as wyjęty z rękawa i że mogę go pokonać tylko uporem i stanowczością.

*****

To były najgorsze urodziny w moim życiu. Nigdy nie sądziłem, że mogę być tak zdenerwowany. Nawet matura nie zjadła mi tyle zdrowia, co ten nieudany wyjazd. Sądziłem, że Wendland, dowódca plutonu, cos załatwi tym bardziej, że uraczyłem go historyjką o tym, że będę się żenił. Ale Muł się nie zgodził, bo jakiejś pojebane zajęcia były oczywiście ważniejsze. Przeżyłem szok gdy dowiedziałem się, że nic z tego nie wyszło. Przez cały piątek chodziłem maksymalnie wkurwiony. Wypaliłem prawie paczkę caro na uspokojenie, gdzie ja nigdy przecież nie paliłem. Cały urok planówki prysł niczym filiżanka z kruchej porcelany. Żal mi było tylko Kaśki. Tak bardzo liczyła, że uda mi się przyjechać.

Sobota i niedziela szybko minęły, a w poniedziałek kolejny szok; przenosiny na drugą kompanię do Pakera, dowódcy tejże. Paker zawdzięczał swoje przezwisko niskiemu wzrostowi, szczupłej budowie ciała i czarnym rękawiczkom, które nosił niekiedy do munduru wyjściowego. Na drugiej największym autorytetem cieszył się pisarz Maciek Szmyd. Niekiedy miał więcej do powiedzenia niż podoficer. Jeśli żyło się z nim w zgodzie, to wszystko dało się załatwić. Przekonałem się o tym nie raz. Byli tacy, którzy go nie lubili, ale ja nie mogłem na niego narzekać. Jeśli nie nadepnęło mu się na odcisk i zgrywało ślepe posłuszeństwo to można było na tym zyskać. Doszedłem do wniosku, że nie warto się za bardzo buntować, bo na głupotę co niektórych nie ma rady i trzeba po prostu pogodzić się z taką koleją rzeczy. Poza tym było tu paru normalnych gości, ale stanowili wyjątek wśród tej bandy idiotów i prostaków.

Zamieszkaliśmy w sali mniejszej o połowę od dotychczasowej, ale za to mieszkało nas tu dwa razy tyle. Wszystkie klamoty, które zajmowały dotąd całą szafkę, teraz musiały zmieścić się w jednej połówce. Ciasnota taka, że ciężko było się obrócić. Tego dnia mieliśmy iść na pierwszą służbę, ale dopiero od 21 do 5 rano. Logicznym więc było, że ledwo żeśmy się przenieśli, to od razu zagonili nas do roboty. Tak zasyfionej łazienki to jeszcze nigdy nie widziałem. Blaszane koryta umywalek pokryte zielonym nalotem, to samo kafelki pod prysznicem, podesty pełne błota, a pod nimi istny Armagedon. Sale, gdzie mieszkało stare wojsko, przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy. Pety pod łóżkami to była rzecz normalna, okna czarne od brudu, wszędzie pełno kurzu, „koty" pod szafkami. Nie dość, że trzeba było to wszystko pozamiatać, to jeszcze musieliśmy robić „piankę", bo linoleum było czarne od rys. Jak człowiek umordowany całodzienną pracą, może być potem efektywny na służbie? To przecież kpina. Na dodatek jakiś skurwysyn zapierdolił mi spodnie narciary i musiałem iść na służbę w kloszowych. Na dodatek na drugi dzień musiałem kupić sobie te spodnie od szefa, bo przecież na kompanii były same świętoszki i nikt z nich nie mógł mi ich ukraść.

Pierwsza służ banie była nawet taka zła. Chodziłem w patrolu z Bogdanem Kielarem, który był w porządku, nigdy nikogo nie gonił i każdego traktował jak człowieka. Niemniej koledzy z jego fali uważali go za trochę „lp" (lekko pierdolniętego), bo kiedyś na znak protestu, wystrzygł sobie włosy przez środek głowy. Niektórzy twierdzili, że ma coś z głową, ale ja zawsze chętnie chodziłem z nim w patrolu, bo przynajmniej można było z nim normalnie porozmawiać, a nie tylko o jebaniu.

Pierwsze służby były podobne do siebie. Nie wtrącałem się specjalnie do niczego i zdawałem się na doświadczenie innych, starych zomowców. Zresztą interwencji było niewiele, jakieś błahostki. Czasem trafił się jakiś pijak, czasem z nudów zatrzymywało się samochody do kontroli bądź też przechodniów w celu wylegitymowania. Właściwie to bardzo chętnie chodziłem na służby gdyż czas pomiędzy służbami był przeznaczony na spanie, sprzątanie i jebanie przez stare wojsko. Dlatego też w dni, kiedy nasz pluton miał wolne, zapisywałem się na służbę, żeby odpocząć chociaż te osiem godzin na mieście. Poza tym można było uzbierać kilka takich odpracowanych dni i wykorzystać je potem razem w ramach wolnego.

A ja musiałem przecież pojechać do Kaśki! Coraz bardziej utwierdzałem siebie i innych dookoła w przekonaniu, że będę się żenił. Pomyślałem, że może istotnie nie byłoby to najgorsze wyjście. A poza tym historyjka o ożenku była wygodnym parawanem do otrzymania przepustki.

*****

W ostatni piątek lutego udało mi się wreszcie wyrwać z jednostki. Była to chyba moja najdroższa podróż do Barcina, ale tylko dlatego, że wybrałem nie najszczęśliwsze połączenie. Ale cóż znaczy osiemdziesiąt tysięcy wybulone na taksówkę z Częstochowy do stacji Herby Nowe, na której zatrzymywał się pociąg do Bydgoszczy, w porównaniu z perspektywą spędzenia kilku godzin z ukochaną osobą? Och, jakże byliśmy szczęśliwi całując się i tuląc do siebie po tylu dniach rozłąki! Było rzeczą jasną, że tego dnia nie zdołamy w pełni nacieszyć się sobą, pokochać się fizycznie, a także porozmawiać o naszej przyszłości. Jakby na przekór rozsądkowi pierwsze miejsce w hierarchii ważności zajmowała miłość, a rozmowa odbywała się w przerwach pomiędzy.

- Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo stęskniłem się za tobą –szepnąłem do rozgrzanego od pieszczot ucha Kaśki.

- A co ja mam mówić? – Kaśka objęła mnie mocniej za szyję i pocałowała w usta.

- Tak bardzo chciałem zrobić ci niespodziankę w moje urodziny i nie masz pojęcia, jaki byłem wściekły, gdy nic z tego nie wyszło. Ale mam nadzieję, że czekałaś wiernie na mój przyjazd?

- A jak myślisz?

- No, myślę, że tak.

- Nigdy nie mogłabym cię zdradzić, bo bardzo, bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham ogromnie. Wiesz, bardzo brakuje mi ciebie. Tak bym chciał, żebyś była zawsze przy mnie. Ja, jak widzisz, staram się być przy tobie jak najczęściej, ale co ci będę tłumaczył, jak jest w wojsku. Zresztą zdążyłaś już trochę się przekonać. Dlatego też pomyślałem, że może moglibyśmy się pobrać. Oczywiście, o ile chciałabyś wyjść za mnie za mąż…

- A chcesz tego? – Kaśka uśmiechnęła się zalotnie.

- Jeszcze się pytasz… Pewnie, że chcę!

- Ja też.

- To znaczy, że się zgadzasz?

- Yhm – Kaśka skinęła potakująco głową.

- Kochanie, tak się cieszę…- mój pocałunek przerodził się w kolejny wybuch namiętności i dopiero po dłuższej chwili wróciliśmy do przerwanej rozmowy.

- Myślę, że moglibyśmy się pobrać gdzieś końcem sierpnia albo początkiem września – powiedziałem. – Trzeba załatwić jeszcze dużo spraw, a to chwile zejdzie, biorąc pod uwagę, że mam trochę skrępowane

ruchy. No, a poza tym musisz przecież skończyć szkołę. W maju zdajesz maturę.

- Mówiłeś już swojemu ojcu?

- Jeszcze nie i szczerze mówiąc, boję się tej rozmowy. Chyba wiesz, czemu?

- Wiem. Mam tylko taką cichą nadzieję, że moi rodzice nie będą robić przeszkód. A gdzie weźmiemy ślub?

- Chyba w Rzeszowie. Zresztą i tak po ślubie zamieszkamy u mnie. Tutaj nie byłoby miejsca.

- Ale pobierzemy się w Barcinie, proszę cię.

- A co to za różnica gdzie?

- Jest różnica. Mój wujek , który jest księdzem, obiecał mi, że gdy będę wychodzić za mąż to udzieli mi sakramentu małżeństwa. Poza tym… - urwała nagle.

- Co poza tym?

- Nic takiego… Po prostu chciałabym, żeby moje koleżanki mogły mnie zobaczyć w sukni ślubnej. Piotrusiu, proszę cię, zrób to dla mnie…

- A bardzo mnie prosisz?

- Bardzo…- Kasia przywarła do mnie całym ciałem i wpiła się namiętnie w moje usta budząc przy tym na nowo moje podniecenie.

- Dobrze, niech ci będzie… - zdołałem wyrzucić z siebie w przerwie na zaczerpnięcie powietrza.

Resztę dnia spędziliśmy na kochaniu się, korzystając z tego, że byliśmy sami w domu. Tym razem nasze zbliżenie było w pełni udane. Nie żebym nabrał od razu wielkiej wprawy, ale nie byłem już tak spięty i stremowany jak poprzednio. Teraz dopiero mogłem poznać w pełni to uczucie, którego doświadcza się zagłębiając kawałek swego rozpalonego ciała w inne, równie rozgrzane, wilgotne ciało…

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 22.01.2022 09:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.